

p. R. Paul.

SPRZĄDZ

MIESIĘCZNIK LITERACKO-SPOŁECZNY

MŁODZIEŻY SARMACKIEJ

v

KURYTYBIE.



BIBLIOTECA
da Sociedade de Cristo
Curitiba PR

ROK I.

Łuty 1931.

Nr. 2.

W I Ę C E J O D W A G I !

W ostatnich czasach wzrosło zainteresowanie u sfer inteligentnych w Polsce, sprawami Brazylii a w szczególności Parany. Jednocześnie do skarbca literatury polskiej, t.zw. egzotycznej, dołożono kilka dzieł o Brazylii i Paranie.

Uczyniwszy krótki przegląd tych dzieł - jeżeli niektóre dziełami nazwać można, - pisanych przez różnych przygodnych podróżników po Paranie, przez t.zw. znawców (?) parających, czy też ogólnobrazylijskich, i wglębiwszy się w ich treść, łatwo zauważymy, iż - poza kilkoma lepszymi książkami, których treść omówimy innym razem, reszta - to bajdy, nieprawdopodobieństwa, legendy i bajki dla dzieci, które czytelnika nieznanego Parany, napelniają niesamowitymi obrazami przygód i nadzwyczajności, jak o "żelaznym wilku" a u nas, wywołają protest oburzenia lub pobieżliwy uśmiech.

Wychodząca n. karmiony takimi bajdami, przygotowany jest na to, by w Kurytybie na Praça Tiradentes, zobaczyć skaczące po gałęziach dzikie małpy, a o parę kroków za miastem prawdziwe tygrysy.

Czas już skończyć z bajkami. My młodzi, przyszła elita społeczeństwa polonobrazylijskiego, sami musimy pokazać w litera-

turze nasze prawdziwe i realne życie, oświetlone z właściwej strony.

Jest nas spora gromadka, nie czuliśmy się lotą na siłach, ale teraz zrobimy odważny krok naprzód, zabieramy się do pracy, a przekonamy się, że pójdzie łatwo.

Dotychczas uważano nas za dziecko, które można fotografować w jakiej pozie komu się podoba; byliśmy do niedawna pocholeciem które miało tylko gonić motyle po kępach i wdrapywać się na drzewa, - dziś dorosiliśmy do tego, by sami móc zabrać głos. Musimy pokazać, że nie jesteśmy ogrodem, w którym każdy jak chce i jakie chce krzewy sadzi. Musimy też mieć nareszcie ambicje twórcze. Musimy nie tylko słuchać co inni mówią, ale stworzyć taką atmosferę, żeby i nas słuchano, gdy mówimy.

Więcej odwagi!

Zamalo wierzymy we własne siły, nie mamy odwagi ust otworzyć i wyśpiewać donośnym głosem tych myśli, które ukrywamy na dnie naszych dusz.

Przywykliśmy do gruźności, do partrzenia na czyny innych, a gdy przychodzi nam samym coś tworzyć, to znajdujemy się duchowo w sytuacji ptaka, który całe lata marzył w klatce o wolności, a gdy nagle znalazł się na tej wymarzonej wolności - uczuwa lęk, przeraża go samodzielność życia, głuszy go przestrzeń i ślepi blask promieni słonecznych...

Bez odwagi nie możemy nawet marzyć o samodzielnym życiu, bo każdy krok przekonuje nas, że ludzie słabych, niedołączonych, bezbronnych - chociaż niezawcze słusznie - lekceważy się.

Zmaterjalizowany świat dzisiejszy nie przejmuje się prawie jękami i żałami.

Musimy przeto być triumfatorami w życiu a wtenczas zmusimy wszystkich do szacunku i prawdziwej oceny naszych poczynąń.

Od nas młodych musi płynąć na wszystkie strony radosny śpiew o wiecznej wiosnie tej ziemi i dolecieć hen, za ocean i rozlać się na sarmackie równiny, od Karpat aż po Bałtyk.

Niech i tańc, na drugiej stronie półkuli, usłyszą, że żyjemy i tworzymy.

Więcej odwagi!

Na lamach "Sarmaty" niech się zapiszą, ognistymi zgłoskami nasze dążenia, nasz entuzjazm, nasze uczucia, myśli, pragnienia i tęsknoty.

Nie przerażajmy się, że utwory nasze mogą być czasem nieudolne, myśli niedociągnięte, zdania źle zbudowane - "nie odrazu Kraków zbudowano" - to początek.

Krytyka w prasie tutejszej niech nam będzie tym bodźcem do doskonalenia się. Uwierzy tylko we własne siły, nie bądźmy nieteoporzami, które bojąc się blasku dnia - chowają się w ciemne nory.

Pocieszmy się, że lepiej być "żółto-dziobem", niż mieć zielono w głowie, bo dziób z czasem zmieni swój kolor, a na zieloności mózgowej fiołki tylko wyrosnąć mogą.

Jesteśmy młodą, jeszcze roczniką, ale niezadługo przyjdzie chwila, kiedy będziemy jak stuletnie "imbuję", które przestrwiają wszelkie wicmury i długie męczące, beznadziejne sloty.

Więcej odwagi!

Więcej wiary w siebie!

Więcej entuzjazmu!

Więcej radości!

Bądźmy dumni, nie skarżmy się, że nam ciągle źle. Ducha naszego szloch nie zahartują, ale serce nasiąknie goryczą i łatwo pódda się smutkowi i zwątpieniu. Pocóż się rozrzewniać,

pocóż kwilić ciągle i płakać nad samym sobą ?...

" Nie z lez się rodzi szczęście ".

Więcej uśmiechów !

Więcej odwagi !

Utwory nasze, drukowane w " Sarmacie ", mogą być przesiąknięte sentymentem, ale nie może z nich wiać narzekanie, gorycz, zwątpienie i pogrzebienie wszystkiego co piękne i wzniosłe.

Czy pamiętają wszyscy chwilę założenia " Sarmacji " ?... Jeszcze Stowarzyszenie nie zdążyło wyrzucić na szeroki świat, a już przepowiedano mu upadek. Przetrwało jednak do dnia dzisiejszego, rozrosło się, spotężniało i dziś niema siły, któraby zdolną była zniweczyć naszą dotychczasową pracę. " Sarmacja " nie upadnie, bo tam włożyliśmy całą naszą duszę, rozum, serce, wysiłek i poświęcenie.

Czy pamiętają wszyscy okres, kiedy nie wiadomo, iż polacy mogliby kształcić się na tutejszym uniwersytecie, bo uważano, że tylko brazylijanie zdolni są do tego. ? - Żywe fakty wyprowadziły wszystkich z błędu. -

Więcej odwagi !

Całe społeczeństwo na nas patrzy!!

Powinniśmy więc iść śmiało i wytrwale, z gorącą wiarą w sercach, że my młodzi, polono-brazylijanie, zahartowawszy na stal nasze charaktery, zapewnimy przyszedłym swobodę, byt i rozwój !

Początek już mamy, musimy więc iść dalej. Stać albo zawracać nam nie wolno! Nie wolno, - my musimy mieć odwagę poruszyć jałowe ugory duszy ludzkiej, pracować je pługiem wytrwałości " - jak powiedział w serdecznych słowach, pełnych uznania dla młodzieży, kochał nasz stary profesor z Collegio Iguassú, obecny Rektor "Gazety Polskiej".

Stąpamy więc na tej niwie i jak rolnik, nie mordowanie uprawiamy rolę, siejemy w pocie czoła, a potem, w czasie radosnych żniw, - zebrać złoty i srebrny snopy. -

Więcej odwagi !!!

Antoni Śliwiński.

TĘSKNOTA .

Jechali już dawno, zdaleka jechali, od jasnych, kwiatnych, złocistych pól.

Wygnała ich nędza z pod rodzinnych strzech, i choć rwała tęsknota, choć zmagał ich ból, za chlebem jechali w niepewną dal.

A gdy minęli wiele krain, miast i beziresy morskich fal, wyszedł ku nim z głębin, z toni, wielki, cichy, śliczny kraj. Przytulili ich ramionami zielonych zatok, wskazał im drogę sinym łańcuchem gór, a z głębin stepów, puszczy, wysłał do nich poszum dziwny, tajemniczy jakiś chór.

Usłyszeli, zrozumieli, poszli śmiało w puszczy bezmiary, by pozostać tam.

I już teraz, w głębi lasów, gdzie był poszum drzew, słychać siekier huk ogromny, ludzki głos - tam praca wre.

I ludzie tu weselsi już, ujęli ich mus w swych kleszczy moc, zagłuszył smutek, ukoił ból. Tylko głęboko, na dnie tkliwych dusz, coś jęknie czasami, zaszlocha. - *To Tęsknota* z chęcią ojczystą, za ziemią, co hen zniknęła w mgłach na horyzontów szczycie.

Czy wrócą tam ? Oh ! chyba nie ...

Taki już los ! Tak musi być !

Ręka więc chwyta za narzędzie pracy, by wszczać ją znów.

I zawsze tak, by jakoś żyć. -

Marja Roguska

O KSIĄŻCE.

Obserwując zdaleka nasze życie kulturalne zauważymy że czytelnictwo wśród młodzieży przeżywa "kryzys".

Zastanowiwszy się nad jego rozmiarami, z radością przekonamy się, że nie jest on bardzo groźnym, ponieważ, mimo niewielkiego ruchu istniejącego w bibliotece sarmacji, przypuszczam, że tu tejsza młodzież zbiera perły wiedzy z książek innych bibliotek, znajdujących się na tutejszym terenie i z prywatnych dzieł beletrystycznych, które, nawet w pokażnej ilości, zdobią półki naszych domów.

Obojętność do książek zachowywana przez niektórych, pochodzi najczęściej z małego zrozumienia rzeczy (bo nie z braku czasu), a ci którzy nie interesują się dobrymi dziełami, nie mają nawet pojęcia jak sobie tem szkodzą i jakich bajecznie przyjemnych chwil mogli-by zażyć - czytając.

Żeby więc zwrócić uwagę koleżanek i kolegów na bezpośrednie korzyści wynikające z lektury wzorowych dzieł, postaram się odpowiedzieć na następujące dwa pytania:

1°. Jakie książki należałoby czytać?

Pragnąc wyciągnąć z lektury jaknajwięcej życiowych wskazówek, należy przede wszystkim czytać dzieła pierwszorzędných autorów, których treść jest czysta i dająca nam obraz realnego i wzorowego codziennego życia; książki odzwierciedlające działania i zdrowe pragnienia różnych klas społecznych i streszczające dążenia ludzkości w danym okresie czasu.

Mając na celu samokształcenie powinniśmy czytać książki, których myśli przewodnie zgadzają się z wybraną przez nas drogą życiową i z których możemy czerpać jaknajwięcej prawdy w dziedzinie wiedzy przez nas wybranej.

Mozna też, dla umysłowego odpoczynku, czytać powieści małego fantastycznym, humorystycznym-satyrycznym, poezję itp., ale zdrowo i czysto ujęte.

2°. Jak należy czytać książkę??

Każdy wzorowy twór literacki posiada w sobie dużo prawdy życiowej, którą czasem przepuszczamy, nie odczuwając nawet tego. Stąd też dwa zasadnicze sposoby czytania: po prostu dla zabicia czasu, lub dla zaczerpnięcia jakiejś nauki.

W pierwszym wypadku czytamy kartkę po kartce, przerzucając niekiedy nudniejszą i ziewając przytem okropnie, a nie staramy się zrozumieć myśli przewodniej danego rozdziału. Treść książki w ten sposób przeczytanej prędko ułatwia się z naszego umysłu, nie pozostawiając głębszych śladów.

Drugi sposób jest poważny i wymaga od czytającego dużo uwagi i myślenia.

Nie jest przecież łatwą rzeczą, wyciągnąć z tomu liczącego około 400 stron bitego druku, zdań i wyjątków, zawierających istotną wartość. Całe dzieło może być genialną pracą, ale eść z tego kiedy my, będąc zwykłymi śmiertelnikami, nie możemy zachować w swych "mózgownicach" całej tej mądrości.

Trzeba więc w tym wypadku zaszyć się w ciszą gabinetową; zasiąść wygodnie przy biurku; naostrzyć ołówek; przygotować kawałek czystego papieru; skupić nad czytaną rzeczą, bujającą w obłokach uwagę i podkreślać potrzebne nam ustępy, jeśli książka jest naszą własnością, a robić odpowiednie notatki, jeśli wypożyczyliśmy ją.

Podkreśla się ustępy, lub robi się notatki aby, po pierwszym gruntownym przeczytaniu, móc z łatwością wybrane kawałki jeszcze raz porządnie przemyśleć.

Książka w ten sposób "przetrawiona" nazywa się, przeczytaną, a indywidualum w ten sposób czytające wznosi się po granitowych schodach CYWILIZACJI.

Leszek Roguski.

N A B A L U.

Młodzież lubi muzykę i to nawet w Związku Polskim.

Kiedy w bufecie już głośno i echo "My pierwsza Brygada" wywała okna, na sali dopiero mruczando - goście nabierają rozmachu.

Panie, które po jednej stronie zajmują dużo miejsca, machają wachlarzykami, zakręcają obcasami koleczka na podłodze, wesołe, zaczepne, rumiane na buzi i na pazurkach także.

Kawalerja z ufetu wystawia głowy i tło-czy się w drzwiach. Wypchnęci naprzód, tworzą zdłuż sctary rząd, równoległy do pań.

Tango falami dzwinków napelnilo sale. Kawalerowie z szerokiego swiata (kurytyby) wystapili pierwsi.

Slawna orkiestra z krótkich grzygrywek juz stanęła.

Podczas przerwy, wbrew zwyczajom, zosta-
Iem na sali z moja partnerka.

- Pani jest malo zyczliwa - szepnałem -
i spojrzalem znacząco na dwa paczki róż, przypię-
te tuż koło sznura koralu.

?... jak my się rozumiemy - dodałem.
Ona przedziurawiła mi klapę smokingu.
na której zwisła piękna róża.

- Zachęcająco, prawda?

- Rozumie się...

- Jak na szubienicy...

- Kto, róża?

- Tak.

- Dziwny pan...

- Nie wiedziałem.

- Pan zaczepia!

- Kto dowiedzie?

- Nie można z panem mówić.

- Szkoda, więc dyskutujmy.

- Nie chcę.

- Co?...

- Nie słucham i nie wierzę.
- Nawet w miłość pani nie wierzy?

- W miłość, owszem.

- A czy w taką, nieskończoną, wielką?

- Tak w nieskończoną - mrużąc oczy do-
dała - wieczną...

- Gołąbek... Tyle wiary w sztuczną
chodowlę uczuć.

- Panie, kpi pan z najpiękniejszych
storn życia.

- I z pięknych złudzeń.

- Co pan nazywa złudzeniem?

- Miłość.

- Dosyć, dosyć, wcale nie jesteście po-
dobni do siebie, nic nas nie łączy, ale rozdzieli
przepaść tak dalece, że nie rozmawiam więcej.

- Zmieńmy temat.

- Proszę.

- Kwiaty to takie cuda, bawią wspan-
niałością barw, odurzają zapachem, ale zapach ten
z każdą chwilą zmniejsza się.

- Takie prawo - wtrąciła.

- Otóż to samo prawo istnieje w uczu-
ciach miłości.

- Co, u pana miłość jeste uczuciem se-
zonowem?

- Tak, u mnie i u wszystkich innych.

Takim wzrokiem spojrzały na mnie cudne
oczy, iż zdało mi się, że żyrandol spadł mi na
głowę i prąd światła mnie dotknął. Ukłoniłem się
i zostałem sam.

- Takie stosunekzki, muzyka działa na
zólć, obyczaje na oczy, panie na serce.

Taki to już ustrój. Muzyka milknie co
chwilę, młodzież rozchodzi się pod ściany i pa-
trzy na siebie - to się nazywa inteligentnie.

Ot skutki poznawania się na odległość,
ona tańczy z innym, na mnie zadasana. On coś jej
szepcze, komplementy prawi - te fałszywe perełki..

Sala rozbawiona do szczerości.

Z tłumów wylatują urywane szenty.

N A B A L U.

Młodzież lubi muzykę i to nawet w Związku Polskim.

Kiedy w bufecie już głośno i echo "My pierwsza Brygada" wywala okna, na sali dopiero mruzcando - goście nabierają rozmachu.

Panie, które po jednej stronie zajmują dużo miejsca, machają wachlarzykami, zakręcają obcasami koleczka na podłodze, wesołe, zaczepne, rumiane na buzi i na pazurkach także.

Kawalerja z ufetu wystawia głowy i tłoczy się w drzwiach. Wypchnęci naprzód, tworzą zdłuż sziary rząd, równoległy do pań.

Tango falami dźwięków napelnilo sale. Kawalerowie z szerokiego świata (Kurytyby) wystąpili pierwsi.

Sławna orkiestra z krótkich grzygrywek już stanęła.

Podczas przerwy, wbrew zwyczajom, zostałem na sali z moją partnerką.

- Pani jest mało zyczliwa - szepnąłem - i spojrzałem znacząco na dwa pączki róż, przypięte tuż koło sznura koralu.

?... jak my się rozumiemy - dodałem.

Ona przedziurawiła mi klapę smokingu. na której zwisała piękna róża.

- Zachęcająco, prawda?

- Rozumie się...

- Jak na szubienicy...

- Kto, róża?

- Tak.

- Dziwny pan...

- Nie wiedziałem.

- Pan zaczepia!

- Kto dowiedzie?

- Nie można z panem mówić.

- Szkoda, więc dyskutujmy.

- Nie chcę.

- Co?...

- Nie słucham i nie wierzę.

- Nawet w miłość pani nie wierzy?

- W miłość, owszem.

- A czy w taką, nieskończoną, wielką?

- Tak w nieskończoną - mrużąc oczy do-

dała - wieczną...

- Gołabek... Tyle wiary w sztuczną

chodowlę uczuć.

- Panie, kpi pan z najpiękniejszych storn życia.

- I z pięknych złudzeń.

- Co pan nazywa złudzeniem?

- Miłość.

- Dostyc, dostyc, wcale nie jesteśmy podobni do siebie, nic nas nie łączy, ale rozdziela przepaść tak dalece, że nie rozmawiam więcej.

- Zmieńmy temat.

- Proszę.

- Kwiaty to takie cuda, bawią wspomniennością barw, odurzają zapachem, ale zapach ten z każdą chwilą zmniejsza się.

- Takie prawo - wtrąciła.

- Otóż to samo prawo istnieje w uczu-

ciach miłości.

- Co, u pana miłość jeste uczuciem sezonowym?

- Tak, u mnie i u wszystkich innych.

Takim wzrokiem spojrzały na mnie cudne oczy, iż zdało mi się, że żyrandol spadł mi na głowę i prąd światła mnie dotknął. Ukłoniłem się i zostałem sam.

- Takie stosunek, muzyka działa na żółć, obyczaje na oczy, panie na serce.

Taki to już ustrój. Muzyka milknie co chwilę, młodzież rozchodzi się pod ściany i patrzy na siebie - to się nazywa inteligentnie.

Ot skutki poznawania się na odległość, ona tańczy z innym, na mnie zadasana. On coś jej szepcze, komplementy prawi - te fałszywe perełki..

Sala rozbawiona do szczerości.

Z tłumów wylatują urywane szenty.

" Jakby dziesięć baletów skończyła",
 " Szumowina " ,
 "Karjera w operze "
 " Bałanut "

Niewątpliwie zebrali się ludzie o zdolnościach i talentach we wszystkich kierunkach. To jednak nie wystarcza. Sprowadzamy tancerzy z Kaukazu, barytonów z akademji i najcieńszego basa z Kurytyby.

O potrafią ludzie ładnie się bawić. Choć ciąż niektórym smutno i tak przez lzy się śmieją.
 Roman

Z W Y C I E C Z K I.

- W niedzielę jedziemy na wycieczkę do Araukarji ! Pojedziecie ?.

- A kto jedzie ? Możesz pokazać nam listę?

- Kto jedzie ? - wszyscy - cała "Sarmacja", z prezeską, sekretarzami etc. na czele.

"Caminhão "już przygotowany ! Jedziecie ?...

- A dużo kolegów jedzie ? Ja nie pojedę, jeżeli tylko same dziewczęta wybierają się. Nas zawsze jest więcej!...

- Ależ nie. Mówię wam - cała gromada wąsatych pojedzie. Nabawicie się jak nigdy.

- Jeśli tak, to jedziemy.

- Więcej o 6,30 przed Związkiem. Pamiętajcie!... Punktualnie!

Takie i inne zdania krzyżowały się po zaciętej zaciętej i krzykliwej piątkowej partji "siatkowki", gdy koleżanki i koledzy, zmuszeni przez zapadający zmrok, zaprzestali grać i powracali do domów. z miłą perspektywą nabawienia się na niedzielnej wycieczce.

.....

Niedziela.

Słońce nie przebiło jeszcze gęstej mgły, zakrywającej lazuruwe niebo Kurytyby, a już przed lokalem " Sarmacji " gwaro było i wesoło.

Czekaliśmy - jak to zawsze bywało i bywa na sp óżniających się leniuchów, robiąc różne zabawne dosinki o angielskiej punktualności prezeski, sekretarza, wice-prezesa...

A' gdy już ostatnie śpiochy się zeszyły, z podpuchniętymi jeszcze od snu oczyma i podpychanę przez litościwe ręce, wgramoliły się do automobilu, ruszyliśmy z wesołością i krzykiem w stronę Araukarji, aby tam, wsłuchani w uroczą ciszę natury rzewne poszumy lasów, mile ćwierkania ptaków i szczerą wesołość naszych kolegów, zapomnieć o naszych smutkach i troskach.

Tak ! Bo przecież nie będziemy przepłatywać z wesołością zabaw wycieczkowych - kłopotów naszego szarego, codziennego życia; nie będziemy pić z kryształową wodą źródlaną - goryczy naszych trosk, ale będziemy czerpać pełnymi dłońmi z tego nieograniczonego skarbu radości, danego - nam młodym - przez Matkę - Naturę.-

Ponieważ nie w innym wieku, ale teraz, -m ludzie przyszłości " górnej i chmurnej "- chcemy weselić się, aby, mając dusze pełne promiennych wspomnień, móc przedrzeć się z odwagą przez ten niezbadany i chaotyczny labirynt czekającej nas pracy.

Tak też było na wycieczce.

Nie wspominając o czarnej marze trosk pozostawionej w Kurytybie, bawiliśmy się doskonale biegając w zawrotnym trzeciaku, prując łódką prądy uroczej Iguassú, lub leżąc na niekkiej trawie, upojeni ciszą, światłem i cudowną wonią lasu - nie potraciliśmy ani razu o te najczulsze rany naszych dusz, tak często drażnione w tej, czasami tak mrocznej, atmosferze " MIASTA UŚMIECHU ".

O s t o j a

Nowela.

I TO U NAS.

Zamknięto drzwi gimnazjum i rygle zapadły złośliwie.

Henryk zatoczył się po schodach i został na spieczonym bruku miasta. Wyrzucony... rozpacz go ogarnęła i pot wystąpił mu na czoło. Zabrał jednak siły, ruszył przed siebie, kołatał po inspektora- tach, pukał do dyrektorów-daremnie... Pewnego dnia z waliską w ręku zbliżył się ku domowi jak rozbitek. Rodzice zmartwili się.

Odepchnięty wtedy, kiedy miał przed sobą tylko krok do celu. Serce mu się kołatało, skrzywdzona dusza każdego dnia wołała sprawiedliwości.

W domu wytrzymać nie mógł - szukał ulgi po ogrodzie, polu i lesie. Kiedy usiadł na chwilę, mniemał, że las nabiera gorączki, soki z liści parują, powietrze staje się duszne. Kładł się na chłodnej trawie, to w rzecę zanurzał ręce i nogi. Chłodna woda ulżyła mu - myśli przestały pracować i mózg opadł zmęczony. Coś nowego poruszyło mu się w pierśsiach. Chyba już po mnie westchnął.

Co się dzieje? Co mi jest?

Wiem, nie tylko to, nie...

Rzeka nie chłodzi go więcej, w piersi - ach coś rośnie, w głowie huczy, gwizdże.

Powstał i szedł bezmyślnie naprzód.

Chwilami miał myśl szybką jak migawka, aby iść dalej i dalej w las. Tam znajdzie spokój i ciszę.

Wilgoć puszczy wydaje mu się jak pelzające larwy... otrząsnął się. Godzinami motal się po ostregach, trzcinach i słabił jak owad w pajęczynie.

W gałęziach p-injorów huczy odwieczna opera, a w duszy jego szaleje klęska i miłość; w szumie boru akordy rozegrane płyną i płyną a u niego bezład i żal.

Te same konary coraz to inne wydają fanfary, a jeżeli człowiek jest tylko fanfara, to uleć bezpo- wrotnie

Znów przychodzi mu dobra myśl, ale kiedy chce ją

wykonać, już jej nie ma. Po niej p rzychodzi ty- siące innych, bezmyślnych, słabych i zgoła nieludz- kich.

Idzie dalej i pada na przeciągnięte "cipě", zakoleysał się tam i zpowrotem. Szelst poruszonych liści rozjaśnił mu myśli.

-Co mnie tu przywiodło? Co ja robię?

-Taka szybka zmiana? Co, na malpę?

-Coś rzeczywiście się zmienia. Zaczynam być spo- kojny, dziwnie spokojny. - Emi, ty tam, ja tu - daleka rozłąka.

..... i uśmiechnął się

Gorycz opadała na dno przeszłości.

Spokój wzrastał jak cichy poranek święta, jak to miło... Czy dla mnie istnieje szczęście? Je- żeli tak - zwyciężę. Mnie o przyszłość chodzi, którą należy budować na radości, a nie na smutku. Przyszłość moja to praca, a nie dyplom, marne świadectwo, które mól biurowy stoczy i mnie razem. Cieszyć się to mieć cel w życiu.

- Inspektory! - nie podobaj wam się strajk- byliśmy za łagodni. O... gdyby tak, zamiast sztucznego pajaca, was na stos p ołożono!...? Jużby śwąd ścierwa wiatry poniosły za góry Serra do Mar.

-Ha, ha, zostańcie... Wysiedzieliście indora, który oddziobie wam łeb wraz z uszami.

-Ani chwili do stracenia, trzeba mieć brzę- czące argumenty w kieszeni. Do p racy!

- O tobie nie zapomnę, bo ktoś zapomnieć mo- że o ozdobie życia. - Wychowana jesteś w mieście, taka salonowa, teatralna, elektryczna... Zmanę e- rowało cię miasto, ale nie zupełnie jeszcze. Dla ciebie zrobię wszystko. i zabiorę tam, gdzie jest "słońce, woda i niebo". Jeżeli bardziej polubisz zgiełtliwe miasto, przekonam cię, że nie masz racji.

Napływają mu fale radosnych myśli i wraca do domu.

d.c.n.

Waro

Znużony ległem na trawie.

Upojony melodią szumiących drzew; ciszą
płynących wód; wpatrzony w bezkresy nieb. - myśla-
łem o tobie.

Byłaś mi w każdym lśniącym liście; -
szepotałaś drgnieniem wiotkich traw; - tchnę -
łaś słodyczą każdego kwiatu, - mieniłaś się ja-
sną gamą barw.

Wyczuwałem cię w każdym leśnym, ciebie
płyn powiewie i każdej chmurce, płynącej cicho,
lekko, po lazurowym niebie...

Widziałem cię - stałaś przede mną uro -
cza, kwiecista, promienna... Ubrana byłaś w błę-
kitną szatę nieba, na szacie miałaś precudne
pnące róż... Niebieskie oczy twoje świeciły pło-
tnieniem gwiazd... Włosy twe złote, puszyste,
lśniły promieni kaskadą, - a usta rozjaśniał
srebrny, radości uśmiech...

Widziałem... Słyszałem...

Mowiłaś długo, cicho, radośnie, - a przed
oczyma mej duszy, przesuwały się urocze fale rzek,
tajemnicze cienie lasów, uśmiechy maleńkich
kwiatków i harmonijne zbocza gór...

Odeszłaś jednak...

Widziałem jak szłaś czarująca, błękitna,
anielska...

Lekko stąpałaś po zielonym kobiercu
traw, zrywałaś kłaniające ci się kwiatki, odda -
łaś się, malałaś, nikłaś, aż rozplynęłaś się
niebieska, w dali niebieskim obloku...

Był to sen ?..

Leszek

TRESURA NIEDŹWIEDZI.

Bębenki warczą, piszczałki grają, bat
śwista, a na rozpalonej podłodze ogłupiałe zwie-
rzęta tańczą.-

To my !

Szumność zawsze nas bawi, mniejsza o
to jaka - byle głośno!

Szpalty niosą rojne artykuły, naszpiko-
wane bólem, niedostatkiem, chudością, przypo-
minają ciągle, że u nas źle, źle i zawsze źle.

Uchylają kurtynę i wskazują nam chore
nasze strony życia; częstokroć wmawiają, że w
nich jest głód, nędza i ubóstwo ducha.-

Z tego widać, że dużo jest lekarzy,
którzy odkrywają szkodliwe pasożyty, ale nie
umieją ich zwalczać.-

Przeciwdziałanie, to mistrzowski
krzyk, lub ciepła lezka dla wyraźnego współ-
czucia.

Wartoby zmienić metodę cywilizacji-
mniej krzyków i zaganiaczy.

Wibracyjny sentyment - to u nas dzie-
dziczność. Już w pierwszym numerze " Sarmaty "
zaczęliśmy toczyć lzy, mówiąc że to inni kwilą.

Słowem - i my zaczynamy kwilić. Spo-
lecznie śmiać się umiemy.-

Cześć więc tkliwości.

R. Wachowicz

P O B A L U

miluchne pozostały pamiątki. Oprócz balonika, paraselki, wachlarzyka, pozostała inna wielka, może niewidzialna pamiątka, ukryta w promieniach duży i tak mile dzwoni, jak cytry słodki ton, - to WSPOMNIENIE.

A mnie się zdaje, że jestem w ogrodzie życia pośród świeżych kwiatów - chylą się ku mnie zielone listki, dotykają płatki róż, jakś świeżość mnie objęła w ramiona, tak jak poranna zorza obejmuje świat i odsłania jasny błękit nieba aby nas uszczęśliwić,

To miłość " ziemskich puchów " , która się w przestrzeni unosi, jak leciuchny balonik.

A po paru szarych, mijających dniach, wylania się niewiadomo skąd- ostrze szpilki, dotyka szczęścia i miłość jak balonik - pęka.-

W c z e m w i ę c j e s t
c o k o l w i e k t r w a l e g o
s z c z ę ś c i a ? ...

Roman Wachowicz

" Miłość nie sługa, nie zna co to pany
I nie da się przemocą zakuwać w kajdany."

M Y .

Pióro nowe poddaje się i mózg się wysila przy wylaniu uczuć i myśli za pośrednictwem kochanego " Sarmaty " - nie komu innemu, jak tylko swoim o swoich.

Czy może ktokolwiek inny lepiej skreślić nasze dążenia niż my sami ? Czy dużo jest takich, którzy już w starej czcigodnej skorupce, dają jeszcze oznaki młodzieńczości ? Odpowiedcie sami sobie i w skrytości.

Wdzięczni jesteście wam Ojcowie, bowiem wszystko, co posiadamy, ze swego skarbcza nam daliście. Dumni, z podziwem patrzymy na przeszłość Waszą.

Na początku była radość, gdy spojrzeliście na wybuchającą naturę brazylijską, Okiem artysty niektórzy na nią spoglądał i jak każdy wojownik, walki pragnęliście. Z kim ? Z pięknem natury, by użyć jej na wybudowanie dzieła z duszą o szlachetnych porywach. Z wiarą w zwycięstwo podjęliście się trudu wielkiego i dziś krople potu wylane na żyzne pola zwilżają roślinkę, pnącą się jeszcze która z czasem swym rozgałęzieniem zapewni błogość w nagrodę za poniesione trudy. Rozrasta się bujnie, wysysa soki z głębi ziemi i tu sieć swych korzeni plecie.

Przeszło lat 50 złożyło się na wykołysanie przyszłych swoich szermierzy. I oto już w szeregach się wyrównują . Wyście dłońmi życie wykuli, my zaś zdobytem zasobym wiedzy sobie pomożemy.

Gdzie okiem rzucisz dziadziu wnuka spoikasz, boć wszyscy z jednej kolebki - Polski wyruszyli. A gdzież widzi się tych zuchów ? Wszędzie. W ciasnym kącie na strychu, i na marnym stołku i już w wygodnym fotelu i na twardej choć lubianej ławie szkolnej. Już to w bliskiej przyjaźni z naturą, dawną wroginią, twoją. Już to na progu życia i walki o byt lepszy, godniejszy i zasłużony.

W miejsce " szoupany " ładny domek ci budują a w nim osdoba nam będziesz. Na spędzenie chwil bez troski i " S a r m a t a " cię odwiedzi i hołd ci złoży.

Do tego pędzi ludek twój miły, który od rana do nocy się kręci - studenci.-

P.F.

H u m o r .

Polska. Ekspres wleciał na dworzec. Na polu zima. W bufecie huczy. Stoły i krzesła zajęte. Pan Śledzionko z trudnością dostał się do lady i poprosił o szklankę herbatki. Gdy otrzymał, dygocąc popijał. Sprzedająca pani z uśmiechem zachęca:

- Może kanapkę panu ?

Pan Śledzionka: - dziękuję, wypiję na stojąco.-

.....

Brazylja. Pan Śledzionko znalazł się na obczyźnie. Z miną konkistadora przechadza się po ulicach miasta.

W pewnym skwerku, urończej brazylijan- ce upadła torebka. Pan Śledzionko podbiegł do niej. Z chwilą pochylenia się, zaczęło mu się w oczach. Poczui łupnięcie parasolką w głowę i usłyszał głos: - P o l i c i a ! p o l i c i a ! -

W.

fffff
fffff
fff
f

W Y W I A D " S A R M A T Y " .

Gdy po tajemniczej ciszy, ukazał się pierwszy numer "Sarmaty", drażniąc swym zamazanym drukiem ciche i rozważne umysły koleżanek i kolegów, postanowiliśmy zbadać opinię czytelników, robiąc wśród młodzieży dyskretny wywiad.

Żadne jednak pióro, z rozmyśłem i powagą maczane nawet stokroć w literodajnym atramencie, nie zdołałoby opisać naszego zdumienia gdy, zacząwszy badać temperaturę, umysłów, termometrem dyplomatycznych pytań, zanotowaliśmy w większości czupryn dawny stan ciepłoty !

Wiosenno-słoneczna pogoda intelektów nie zaburzyła się nawet przejściem chmurnego "Sarmaty", który, po chwilowym znęcaniu się nad sennem okiem i senną myślą czytelnika, zasypiał się z rozpaczy i zasypiał w przemądrej kompanji mądrych gazet i czasopism .

Nie zniechęcając się bynajmniej tym słonecznym pokojem, pytaliśmy, badaliśmy, pukaliśmy, pompowaliśmy dalej.

Co zebraliśmy jednak, używając każdego

z osobna i wszystkich razem razem powyższych sposobów, po zważeniu na aptekarskiej wadze, oraz użyciu jako jednostkę ciężkości jeden szlachetny zwój mózgowy jednego przezacnego młodziana - o zgorzo ! - nie wiele ważyło...

Trocze sarmatki, odpędzając czarującymi uśmiechami nasze natrętne jak "butuki" pytania, odpowiadały iście anielskimi głosami (nie takimi jak w "cinema fallado"), - że znalazły w "Sarmacie" same piękne cechy; - że wszystko jest bardzo ładne; - że bardzo podobala im się treść, forma, i t.d. - ale żeby zmienić temat rozmowy, bo to trochę nudne...

A my, aby być godnymi nazwy dżentelmenów i nie zanudzić na śmierć "miss" sarmatkę - pra-

wiliśmy o pogodzie, (Boże co za temat !), kinie, siatkówce, wycieczkach i znów o " Sarmacie! ale tym razem prosiliśmy pokornie o jakiś artykuł, wierszyk, albo o coś w tym rodzaju...

Na nic jednak się zdały nasze miło wykrzywione twarze i słowicze głosy, bo waleczne sarmatki, usłyszawszy coś podobnego, groźnie nakazywały nam iść spać; mówiły że im nawet o tem się nie śniło; że nie chcą się wygłu....i t.p. ...

Na takie kategoryczne odpowiedzi, z rumieńcem przerywaliśmy dalszy wywiad i przeklinając w duchu naszą negatywną mądrość, żegnaliśmy przemiłe sarmatki.

Sarmaci zaś, marszcząc na nasze zapytania rozległe i zadumane czoła, prawili coś o druku, jakichś znakach zapytań "po redaktorsku" (ciekawy sposób), chwalili, winszowali, i... nic więcej.

Nalazł się jednak pewien człowiek w olbrzymim palcie, cygarnicą w zębach, lśniącym okiem i czupurną miną na wszechwiedzącej twarzy, który, na nasze nieśmiałe (po poprzednich próbach) pytania, tykające się niemowlęcego "Sarmaty", wykrzyknął:

- Jak mi się podoba " Sarmata "?!;!!;przecież w nim wszystko takie stare, takie stare !!!.. Złębieliśmy...

-Na przykład Leszek pisze tylko o siatkówce, siatkówce, coś z Casa do Matte i nic więcej !. Śliwiński - coś o morzu !... Ja przecież o tem wszystkim już tak dawno wiedziałem'...

-Możebyś co nowego napisał do "Sarmaty"? zagadneliśmy, przerywając tę złotą kaskadę słów.

- Ja napisać ?!!! Nie, nie mam czasu... zresztą to tak łatwo coś napisać... Usiąść tylko trzeba przy stole, wziąć pióro i już !... Ja żeby miał czas, mógłbym zostać poetą !...

Na taką niespodziewaną odpowiedź, pożegnaliśmy z szacunkiem zakopanego w robocie geniusza i poszliśmy w swoją stronę, dumając nad nędznością, rozpanoszoną na tym świecie, nie dającą zaświecić cudownym blaskiem wiązanej mowy - naszemu poecie.

L.R.

P R Z Y G O D A .

Była ciemna noc.

Siedzieliśmy przy ognisku gawędząc wesoło, gdy wtem zbliżył się do nas Młody Lis i, zwracając się do Milczącego Lwa, tajemniczo powiedział.

- Druhu! w tamtej stronie (tu wskazał palcem) słyhać jakieś halasy i trzaskanie gałęzi, tak jakby ktoś nas podchodził.

Umilkliśmy wszyscy i zaczęliśmy nasłuchiwać. Nagle we wskazanej części lasu rozległ się głośny trzask łamanych gałęzi.

- Oooo ... szepnął Młody Lis - znowu...

- Przytłumić ognisko, powiedział ktoś cicho.

Kilka rąk chwyciło w garście piasku i zarzuciło ognisko, które zasycało i przygasło.

Teraz Milczący Lew, który był naszym wodzem, odzyskał zimną krew. Szybko cicho zarządził zbiórkę, porozstawiał wartowników gdzie trzeba i nie trzeba było, a zwracając się do Chytręgo Lisa i do mnie powiedział:

- My pójdziemy przeszukać las. Poczem wsunął się do namiotu, skąd zaraz się "wysunął", trzymając wielką łopatę. (!?) .

Chytry Lis pochwycił jedną z latarek, którą szybko przeniósł na "ślepa" przy pomocy koszuli czy marynarki. Ja chwyciłem za jakiś potężny kij i skoczyliśmy w las.

Szybko biegliśmy przed siebie, bacząc uważnie na drogę, myszkując po krzakach i nasłuchując uważnie, chociaż przeszkadzał nam szmer naszych kroków i pobrzękiwanie łopaty.

Wreszcie zdyszani przystanęliśmy. Wyteżamy wzrok i słuch. Wtem gdzieś niedaleko przed nami rozległ się głośny jęk czy skowyt, a potem mruczenie.

- Co to?...

Chytry Lis zgasił latarkę. Przez chwilę

staliśmy, nie wiedząc co czynić. Nareszcie ciekawość przemogła lekką obawę, która się do naszych dusz była zakradła. Zaczęliśmy skradać się ku miejscu, skąd nas doszły te odgłosy. Niewiadomo jak długo tłukliśmy się po krzakach, a kiedy zimno zaczęło nam dokuczać, daliśmy za wygraną. Nie było nadziei znalezienia czegokolwiek, co mogło y nam wyjaśnić te tajemne i zarazem straszne głosy. Zaświeciliśmy latarkę, aby wrócić do obozu, ale niestety, nie mieliśmy pojęcia, w którym kierunku on się znajduje.

- Co robić? - pyta Milczący Lew.

- Chyba wolać głośno, to może nas usłyszą ci, co w obozie zostali - odrzekłem.

- Łarczycz powiniem się zachowywać cicho - skarcił mnie Milczący Lew, lecz sam zaczął dość głośno nawoływać. Zmienialiśmy się kolejno w tem lesnem wyciu.

- upłynął spory kawał czasu, nim w odpowiedzi dał się usłyszeć głos rójgu, ale tak słaby, że aż nam dziwno było, iż tak daleko się znajdujemy.

Latarka zgasła, posuwaliśmy się więc pociemku, kalecząc się niemiłosiernie o cierniste krzewy.

Wtem sposób posuwaliśmy się niewiadomo jak długo, gdy ujrzeliliśmy przedzierające się przez lesne gąszcze - słabe błaski ognia. Po chwili wchodziliśmy na znajomą polankę, na której bielaly płótna naszych namiotów.

Wszyscy już spali, tylko wartownik przechadzał się przed ogniskiem.

- Nareszcie jesteście! - zawołał.

- Która godzina? - zapytałem.

- Pierwsza po północy.

- Aaa... więc bładziliśmy zgórą trzy godziny.

Chudy Słoń.

DZIAŁ URZĘDOWY.

Wyjątek z protokołu LXX miesięcznego zebrania zarządu, odbytego w dniu 3 lutego 1931 r.

" Zarząd jednogłośnie uchwala, aby miesięcznik " S a r m a t a " być organem Stowarzyszenia Studentów "Sarmacja", oraz ustala następujący komitet redakcyjny:

- a) Dyrektor pisma Władysław Wołowska.
- b) Redaktor Naczelny - Antoni Śliwiński.
- c) Zastępca Redaktora .R. Wachowicz.
- d) Administrator - Leszek Roguski.

Komitet powyższy będzie pełnił swe obowiązki do końca roku administracyjnego Stowarzyszenia 1931/32.

Zarząd ma pełnomocne prawo zmieniać, w miarę potrzeby, skład Komitetu Redakcyjnego i wybierać nowych jego członków.

Funkcję Dyrektora pisma będzie pełnił każdorazowy prezes Stowarzyszenia Studentów "Sarmacja".

WYKŁADY Z LITERATURY POLSKIEJ.

Przypominamy Koleżankom i Kolegom, członkom Z.A.S. wreszcie całej młodzieży polskiej w Kurytybie, że wzorem lat ubiegłych zostały w lokalu " Sarmacji " uruchomione wieczorowe Kursy Literatury Polskiej. Wykłady i lektura odbywają się co srodę od godziny 8-ej do 10-ej wieczór.

W roku bieżącym prelegent p. prof. Maciszewski będzie mówił o polskiej literaturze dramatycznej wieku 19-ego, w szczególności zaś o komedjach Fredry i dramatach Słowackiego.

Wstęp bezpłatny.

KONKURS LITERACKI.

Celem pobudzenia zainteresowań intelektualnych i literackich wśród młodzieży polskiej w Brazylii, Redakcja "Sarmaty" ogłasza niniejszym konkurs na

- 1) Nowelę lub opowiadanie, osnute na tle życia polskiego w Brazylii;
- 2) Szkic historyczno-sprawozdawczy o jednej z przeczytanych książek z polskiej literatury współczesnej;
- 3) Referat na temat "CO WIEM O POLSCE!"

Prace konkursowe nie powinny przekraczać 6-ciu stron druku. Ostateczny termin nadsyłania prac ustala się na 30 kwietnia 1931 r.

Skład sądu konkursowego zostanie ogłoszony w następnym numerze "Sarmaty".

Na nagrody konkursowe Redakcja przeznaczona następujące książki:

- a) Henryk Sienkiewicz... "Rodzina Połanieckich"
- b) " " " " "Quo Vadis "
- c) Stefan Żeromski "Wczoraj i dziś "
- d) " " " " "Promień "
- e) " " " " "Elegje "
- f) Joseph Conrad "Szaleństwo Almayera"
- g) Teodor Tom Jeż "Ojciec Nikon "
- h) Marja Rodziewiczówna... "Straszny Dziadunio"
- i) Zofja Kossak-Szczużka... "Beatum Scelus "

Nie wątpimy, że cała młodzież sarmacka weźmie udział w tym pierwszym naszym turnieju literackim.

Prace prosimy nadsyłać na adres "Sarmaty".

Wydawnictwo Stowarzyszenia Studentów "SARMACJA".

Redaktor główny - Antoni Śliwiński.
Administrator - Leszek Roguski.

Adres:

"Sarmata"
Rua Desembargador Motta N° 81.

Prenumerata roczna 10\$000.

półroczna.... 6\$000.

Numer pojedynczy..... 1\$000.
